

„Jadzia wdowa” wdzięku pełna

Są sztuki teatralne, które dzięki upodobaniu publiczności nigdy się nie „zestarzeją”. Do tego typu należy także, z pewnym co prawda zastrzeżeniem, muzyczna komedia pt. „Jadzia wdowa”. Z zastrzeżeniem dlatego, że wytrawnych smakoszków teatralnych nie zachwyci na pewno. Nie w tym jednak rzecz. „Jadzia wdowa” potrafiła zdobyć sobie popularność wśród bardzo licznego grona odbiorców szukających w teatrze przede wszystkim bezproblemowej rozrywki. W samej tylko Łodzi grana jest ta sztuka już po raz czwarty — w r. 1937 na scenie Teatru Polskiego (obecnie Teatr Nowy), w r. 1949 w Teatrze Letnim „Bagatela”, w 1964 przez studentów PWSTiF i obecnie w Teatrze 7.15.

Jak już wspominałam, pomimo wielu najwniości „Jadzia wdowa” już od czasu swej lwowskiej prapremiery w 1896 roku cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

W znacznej mierze swe powodzenie zawdzięcza ta komedia dowcipnym i melodyjnym piosenkom. Pomimo tych zalet „Jadzia wdowa” dawno zapewne uległaby zapomnieniu, gdyby nie zainteresował się nią Julian Tuwim, znany z tego, iż często wyciągał z kąta stare, zapomniane już farsy, wodewile, komedie, co do których był zdania, że warte są jeszcze przeróbki i pokazania widzom na nowo. Jednak w przypad-

ku omawianej sztuki komizm postaci i sytuacji pochodzi w głównej mierze od autora Ryszarda Ruskowskiego. Tuwim dodał do niej kilka dowcipów, dopisał parę ładnych piosenek, wreszcie zmienił i unowocześnił język.

W wyniku tych kosmetycznych zabiegów powstała sympatyczna komedia, która dzięki dobremu reżysersko-aktorskiemu wykonaniu może stanowić przyjemną i pożądaną, szczególnie na letnie upały, pozycję repertuarową typu rozrywkowego. Ale pamiętać trzeba, że sama fabuła jest wysoce niepedagogiczna. To prawda, że miejscowi łowcy posagu dostają od posażnej wdówki tzw. „kosza”, ale zaduma nad sensem tej komedyjki doprowadza raczej do smutnych refleksji. Nie Jadzia a pieśniarze grają tu główną rolę. Nawet zakochany w młodej wdówce Feliks najpierw zauważa wcale pokaźny posag, a dopiero potem wdzięki kandydatki na małżonkę. Również bardzo szlachetnemu bratu tytułowej bohaterki, zda się, bardzo zależy na ponownym zamążpójściu siostry, mniej szał za kogo, byle on sam mógł się ubiegać o rękę panny, dla ojca któ-

rej również majątek przyszedł zlecia jest sprawą decydującą. I w ogóle wszystkie osoby tej komedii uważają wizję przyszłej fortuny za sprawę centralną. Zostawmy jednak te moralizatorskie gderania na uboczu.

Ważny jest fakt, że „Jadzia wdowa” w wykonaniu zespołu Teatru 7.15 bardzo się publiczności podoba. Świadczy o tym nieprzerwany śmiech i częste, spontaniczne oklaski widzów.

Reżyser Irena Górska główną uwagę skoncentrowała na jak najefektowniejszym wydobyć i podkreśleniu komizmu zarówno słownego, jak i sytuacyjnego, a karykaturalnie zarysowane postacie bawią już samym swym wyglądem. Żywe tempo, szybko tocząca się akcja i pełna temperamentu gra aktorów sprawiają, że widowisko to ogląda się z prawdziwą przyjemnością. Przed oczyma widzów jak w barwnym kalejdoskopie przewijają się bezustannie cała galeria arcyzabawnych typów. Każdy z aktorów znalazł dla siebie coś interesującego i odpowiedniego.

Przed wszystkim nader miłą niespodzianką sprawił Stanisław Kwaśniak. Ten młody aktor, który w swych dotychczasowych kreacjach nie potrafił jakoś zaimponować, w roli Feliksa okazał się doskonały. Co

więcej: potrafił swą grą udowodnić, że posiada nie tylko talent aktorski, ale także zdolności wokalne i odznacza się imponującą wprost swobodą scepicznego ruchu.

W roli tytułowej wystąpiła Alicja Krawczykówna, czyniąc ze swej Jadzi typ młodej dziewczyny, pełnej werwy, uroku, a czasem aż nadmiernego temperamentu, dziewczyny, która za nic ma sobie posag, a miłość z wzajemnością stanowi dla niej pełnię szczęścia. Osobisty wdzięk aktor ki dopełnił reszty, sprawiając, że Jadzia w interpretacji A. Krawczykówny musiała się podobać.

Bardzo interesującą postacią brata Jadzi stworzył Henryk Józwiak. Jego Adolf to człowiek sympatyczny, dowcipny, pełen życia, a przy tym zrównoważony.

Również pozostali aktorzy zasłużyli sobie na dużą pochwałę. I tak: mistrzowskie kreacje „Złotych miejscowych młodzieńców” stworzyli: Andrzej Głuskowski w roli Zatulalskiego, Jan Kruk — Basiński, Mieczysław Szargan — Klusocki, Waldemar Starczyński — Kicowski. Gro no przezabawnych konkurentów młodej wdówki uzupełniali: Bohdan Wróblewski i Krzysztof Różycki (dwie obsady) jako Piszczalski, dalej Józef Łodyński w roli doktora Kosa i Antoni Lewek — Gawalecki, wreszcie Marek Sobczyk — Licki.

Wiele serdecznego śmiechu przysporzyli aktorzy kreujący liczną rodzinę młodej wdówki, w swym skwapliwym ubieganiu się o należną im część spadku. Do owej rodziny należeli: Zbigniew Jabłoński — Krzysztof, Lena Wilczyńska — Barbara, Alicja Cichecka — Melania, Sławomir Misiurewicz — Mieczysław i Maciej Małek — Bolesław.

Komiczne w swej naiwnej przebiegłości okazały się w rolach starszych panien Eufemii i Hortensji — Zeliśława Malska i Zofia Wilczyńska. Całości dopełniła zabawna para służących: Karol Obidniak — Jó zef, Danuta Kłopocka — Antosia i Zygmunt Urbański jako wytrawny kucharz. Sztukę ożywiali swą grą na fortepianach: Piotr Hertel, Marian Suchocki i Edward Żuk. Udaną oprawę scenograficzną zaprojektowała Ewa Soboltowa. Widowisku dodała wdzięku choreografia przygotowana przez Barbarę Fijewską.

Mimo, że „Jadzi wdowie” daleko do arcydzieła, to jednak, choćby ze względu na wykonawców, przedstawienie warte jest obejrzenia.

„Jadzią wdową” — Ryszard Ruskowski, Julian Tuwim. Opracowanie muzyczne — Edward Żuk. Reżyseria — Irena Górska. Scenografia — Ewa Soboltowa. Choreografia — Barbara Fijewską. Premiera — 22 czerwiec 1969 r.